

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odoszenie do domu kwar-
talnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie
księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—przez tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Tanie Ogłoszenia wyłącznie DLA ZIEMIAN

Owiec 150 sztuk, młodych, po strzyży, do
sprzedania, w dobrach Cieszkowiec, dwie mile
od miasta Noworadomska. (3—1)

Do wydzierżawienia pod Tomaszowem
rawskim 1) Folwark włók 15 z pięknym do-
mem, ogrodem i łąkami. Do wejścia potrzeba
8000 rs. 2) Folwark włók 7 z łąkami budyn-
kami nowymi. Do wejścia potrzeba 3000 rs. Wiadomość
u reagenta Filipskiego w Petrokowie i w handlu Fu-
chsa w Częstochowie. (2—2)

Buchajki czystej rasy Holenderskiej mają-
ce po miesiący 12, są do sprzedania w do-
brach Kodręb, 10 wiorst od stacyi kolei że-
laznej Radomsk. (4—3)

Owiec osmdziesiąt, macior, wtem około 30
jednoroocznych, około 30 dwuletnich i 20 trzy-
letnich z jagniętami, można tanio kupić w
Kociółkach, przy stacyi pocztowej Wadlew. (3—3)

Stadniczki czystej krwi Algau, zdadne
do użycia, są do nabycia w dobrach Bu kowie,
stacyja pocztowa Bełchatów, ostatnia stacyja
kolei żelaznej Piotrków. (3—3)

Do puszczenia w dzierżawę majątek
ziemski, dobrze urządzone, w kulturze. In-
wentarz może być kupiony na miejscu. Ka-
pitał potrzebny około 12,000 rs. Dla braku
mieszkania, przeważnie interes dla kawalera. Bliższa
wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (4—4)

DO SPRZEDANIA

TRZY KARZMY

z gruntem, we wsiach: Dziepułc, Dmenin i Orzechó-
wek. Bliższa wiadomość w Dziepułcu przez Nowo-
radomsk. (6—2)

Do sprzedania **PARA WAŁACHÓW**, gnia-
dych—dobrych, w czwartym roku, za rs. 350. Może
być dokonana zamiana na konie starsze, sześć lub
siedmio letnie. Wiadomość u Sapińskiego—Petroków,
Petersburska dom W-go Gołembowskiego, wprost poczty.
(4—2)

Letnie mieszkania

do wynajęcia w osadzie fabrycznej Inowłodz
nad rz. Pilicą, za Tomaszowem Rawskim, w
miejscowości górzyściej i lesistej. Wiadomość w
Petrokowie u właściciela Adw. przys. Bernarda
Birenweiga. (3—3)

Wyborowe Wina Krymskie

czerwone i białe po Rs. 2 za garniec
nadeszły do

Składu Win i Towarów Kolonialnych
W. ZALESKIEGO
w Petrokowie. (0—4)

Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wypra-
dają **Mebli** po cenach **zniżonych**. (0—4)

WODY MINERALNE

tegorocznego czerpania

Proszek Balmacki na puszki i funty || Środki dezynfekcyjne
Tynktura na Mołę i Pluskwy || Farby Olejne i suche
Proszki i Pomady do czyszczenia Metali || Lakiery i Pokosty

Poleca: SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

J. ŻARSKIEGO

dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki
w Petrokowie

Plac Ekateryiński (Nowy Rynek Maślany) dom dawniej Koczorowskich.

Nasion i flanc warzywnych i kwiatowych—
Cebulek gladjolusów i kann, dostać można w ogrodzie
Róg Odeskiej Ulicy i Aleksandryjskiej
Alei. (4—3)

Na Wakacje potrzebny uczeń

dla przygotowania 2-eh chłopców do szkół, prowa-
dzenia moralnego i celującego w naukach. Oferty
należy przesyłać pod adresem: **Zimnowoda przez**
Brzeźnicę, do W-go Makowskiego. (3—1)

Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję
po Warszawie i zamieszkał przy ulicy *Danielewiczow-
skiej* № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do go-
dziny 11 rano i od 4 do 7-jej po południu. (8—7)

OD REDAKCYI.

Przypominając o zbliżającym się terminie
składania prenumeraty za kwartał III r. b.,
oraz prosząc o uiszczenie zalegającej za
kwartał bieżący, donosimy, że obok duku-
jącej się „Historji szkół piotrkowskich”
rozpocznemy niebawem druk następujących
oryginalnych prac historycznych: **Lustra-
cye wsi Starostwa Piotrkow-
skiego**, — **Echo 3 maja w Piotrk-
owie**, — **Sobieski jako uczeń aka-
demii krakowskiej**, — **Przyczynę
do historyi emancypacji kobiet
w Polsce wieku XVI i XVII**. —
Co się tyczy dodatku powieściowego, to po u-
kończeniu „Tajemnic Pałacu Sprawiedliwo-
ści” damy **Złote Noże**, jednotomową po-
wieść z francuzkiego, taką powieść z an-
gielskiego p. t. **Przepaść**, a nadto orygi-
nalną historyczną powieść M. Synoradzkiego,
autora „Rogatej Duszy.” — Dział feljjetonów
prowadzony będzie, tak jak i dotąd, o ile
możności najstaranniej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Zjazd ziemian gubernii piotrkowskiej na
tegoroczne do Władz Towarzystwa Kredyt.,
wybory, odbyte w ubiegłą środę, nie był
liczniejszy od zjazdu w r. 1882; ilość bo-
wiem jego uczestników, tak wtedy jak i te-
raz, była jedna i ta sama—t. j. 175, wów-
czas, gdy cyfra stowarzyszonych w całej
gubernii, t. j. tych, którym przysługuje

prawo głosu, wynosi 554. Nikt natomiast
nie zaprzeczy, że wybory tegoroczne znacz-
nie gwarnejsze były od poprzednich, a jak
chcą mieć niektórzy, znacznie „więcej oży-
wione” z powodu... zbytecznego rozstrzele-
nia głosów. Przy głosowaniu np. na 3-eh
członków dyrekeji szczegółowej, wyszło 27
kandydatów. Takiemu rozbięciu zgrupadze-
nia, mógł tylko skutecznie zaradzić propo-
nowany przez szanownego przewodniczą-
cego p. Płonczyńskiego, komitet *przedwyborczy*,
którego, zadaniem byłoby, po sumiennem
rozebraniu kwalifikacyj kandydatów—cyfrę
ich ściśle ograniczyć. Niestety jednak do
tego nie przyszło; dlaczego zaś nie przy-
szło—mówić nie będziemy, gdyż to by nas
zaprowadziło cokolwiek zadaleko... może aż
na pole sejmikowych naszych tradycyjnych
agitacyj i upodobań.

Przewodniczącym, jakeśmy wyżej rzekli, był
p. Płonczyński Zygmunt wł. dobr Lubiatów i
Zakrzew. Zadaniem zgromadzenia było wy-
brać: dwóch członków komitetu, na miejsce
kończących urządowanie pp. Jeziorańskiego
Józefa i Gołembowskiego Bolesława; jedne-
go radcę dyrekeji głównej na miejsce p.
Urbanowskiego Floryjana; trzech t. j. po-
łowę radców potrzebnych do składu dyrek-
cyi szczegółowej, na miejsce pp. Chrzanow-
skiego Teodozego, Gołembowskiego Adama
i Chrzanowskiego Stanisława.

Jakoż, po odbytem o godzinie 9 z rana,
solennem nabożeństwie i odpiewaniu przez
miejscowy chór amatorski „Veni creator,”
udali się stowarzyszeni na salę zebrań, gdzie
o godzinie 10, po odebraniu od przewodni-
czącego przez pana Naczelnika gubernii pra-
wem przepisanej przysięgi, posiedzenie zo-
stało rozpoczęte.

Przewodniczący, powoławszy na asesorów
pp. Henryka Kozarskiego z Głuchowa i
Władysława Borakowskiego ze Strzałkowa
i Rudki, a p. Edmunda Dobrzańskiego z
Nadolnej na sekretarza, i zformowawszy
tym sposobem biuro wyborcze, zwrócił się
do zgromadzonych ze stosownem przemó-
wieniem, w którym, wykazując ważność in-
stytucyi Tow. Kred. dziś tembardziej się
podnosząca, że skala kredytu zostaje roz-
szerzoną, oraz przedstawiając, że do pełnie-
nia urzędów we władzach Towarzystwa po-
trzeba nietylko zdolności prostego stosowa-

nia przepisów już wydanych, ale także zdolności inicyjatywy i pracy, których skutkiem jest właśnie dzisiejsze nowe prawo,—wzwał stowarzyszonych do gruntownego zastanowienia się i wyboru na radców takich jedynie ludzi, którzy zadaniu temu sprostać będą w stanie. Tekst rzeczzonego przemówienia w całej rozciągłości podamy w przyszłym numerze naszego pisma.

Po odczytaniu następnie objaśnienia dyrekcyi głównej, przez radcę tejże p. Franciszka Siemińskiego, rozpoczęło się rozdawanie list wyborczych i ogólne balotowanie, którego rezultat okazał się następujący.

Do komitetu powołano dotychczasowych radców, tj. p. p. Gołembowskiego Bolesława wł. dóbr. Gawłów i Białą (głosów 124), i Jeziorańskiego Józefa wł. dóbr. Byki (głosów 122); do dyrekcyi głównej wybrano p. Borakowskiego Władysława, wł. dóbr. Rudki i Strzałki (gl. 85); zaś do dyrekcyi szczegółowej, oprócz ponownie obranych p. Chrzanowskiego Teodozego wł. dóbr. Szynezyce i Wola Szynecka (gl. 118), i p. Gołembowskiego Adama, wł. dóbr. Gorzkowice i Kanianna (gl. 66), na trzeciego członka powołany został p. Skórzewski Bolesław wł. dóbr. Chelmo, mający równą ilość głos. (55) z panem Dobrzańskim Edmundem wł. dóbr. Nadolna i Kraszew, skutkiem czego Prezes zebrania widział się zmuszonym zarządzić losowanie, które wypadło na korzyść pierwszego.

Na prezesa przyszłych, za dwa lata przypadających wyborów, wybrano p. Franciszka Salezego Chrzanowskiego wł. dóbr. Rzeki Wielkie i Małe, a na zastępcę tegoż p. Lemańskiego Kazimierza, właściciela dóbr. Bratoszewice.

— **Nadestane.** W dniu 15 lipca r. b. przypada drugie z kolei dziesięcioletnie koleżeńskie spotkanie się w Piotrkowie b. wychowawców miejscowego gimnazjum. Niniejszem przypominamy powyżej wymieniony termin tym ze współkolegów, którzy z jakiegokolwiek pobudek o niem zapomnieć mogli. Puczającą i uroczystą zarazem będzie zapewne chwila spotkania się nielicznego grona, dziś dojrzałych już mężów, a przed laty 20 młodzieniaszków na jednej ławie szkolnej zasiadających.

Jeden z 18 kolegów.

— **Teatr** W ostatnim tygodniu swego pobytu p. Puchniewski nie już nowego nam nie wystawił. I tak, w niedzielę odegrano „Halke”, w której ostatni raz dał się słyszeć p. Bandrowski w roli Jontka; we wtorek „Pierścień rodzinny”, we czwartek zaś „Dom otwarty”.

— **W ogrodzie „Foksal”** od dni kilku daje przedstawienia magiczne znany spirytysta i prestidigitator p. A. Epstejn.

— **W Łodzi** dla urzędników instytucji rządowych i publicznych... zatwierdzone zostało przez ministra spraw wewnętrznych, stowarzyszenie spożywcze.

Ustawa stowarzyszenia znajduje się już w druku. Obecnie czynią się przygotowania, celem otwarcia sklepu z wiktuałami od 1-go lipca r. b.; porożsyłano też listy do wszystkich instytucji, dla zebrania szczegółowych danych, kto z urzędników i ile życzy sobie wziąć akcyj udziałowych (po rubli 25); a to w celu zorientowania się, jakim kapitałem stowarzyszenie rozporządzać będzie w chwili otwarcia sklepu. Obowiązkowy pobór od każdego z członków wynosi rs. 5 wpisowego i rs. 25 udziału, od których liczyć się będzie procent. Po załatwieniu przedwstępnych czynności, zwołaniem będzie pierwsze ogólne zebranie członków stowarzyszenia, na którym wybrani zostaną członkowie zarządu i rewidenci, jak również rozpatrzone zostaną niektóre artykuły ustawy.

— **Weteran b. wojsk polskich**—ostatni z fi-faretów warszawskich. W majątku Szynezyce powiatu łódzkiego, zmarł jeden z niewielu już ludzi starej daty, b. oficerów d. wojsk polskich. S. p. *Adam Poraj Chrzanowski* był jednym z tych rzadkich już dzisiaj dodatnich typów niedawnej przeszłości, co to nazawsze pozostaną uosobieniem za-cności, honoru i gorących porywów na wspo-mnienie wszystkiego, co swojskie. Urodzo-ny w r. 1806, skończywszy szkoły w Ka-liszu po studiach na uniwersytecie warszaw-skim, objawszy majątek dziedziczny Szynezyce i Wolę Szynecką, wkrótce zaciągnął się w szeregi b. wojsk polskich, wśród któ-rych w r. 1831 spotykamy go w kompanii strzelców lubelskich, w stopniu oficera. Po ucieczeniu się ówczesnej burzy, s. p. Ch. zamie-niwszy miecz na lemiesz, osiadł znowu na ro-dzinnym zagonie,—tu ożeniwszy się wkrótce Leonidą Krzysztoporską, doczekał się licze-nego potomstwa, z którego zdołał wycho-wać dwoje tylko dzieci: syna Teodozego i córką Józefę, późniejszą Walewską. W roku 1859 sparaliżowany, oddawszy majątek synowi Teodozemu, obecnemu właścicielowi Szynezyce, zamieszkał przy nim stale wraz z swą małżonką, a po jej śmierci od r. 1873 sam; wreszcie, w dniu 28 b. m. zgasł w wie-ku lat 79, z powszechnym żalem nie tylko tych, którzy go bliżej znali. Ale bo też był to jeden z najstarszych *obywateli*—ziemian, nie dla parady noszących miano obywatela i patryjarchy całej okolicy: od lat najmłod-szych zawsze i wszędzie spiesząc z pomocą każdemu ktokolwiek jej potrzebował, nie tyle dbał o dobro własne, ile o dobro współ-braci i kraju. Daj nam Boże więcej takich prawdziwych obywateli, w dzisiejszem poko-łeniu ziemian!..

— **Wypadki w gubernii.**

Od d. 30 kwietnia do 11 maja było pożar-ów: z podpalenia 6, z przyczyn niewiadomych 1, przez nieostrożność 3. Wypadków nagłej śmierci było 6, znaleziono 1 martwe ciało, dzieciobójstw było 2, samobójstwo 1, zabójstwo 1.

— **W № 72 „Tygodnika Ilustrowanego”** znajdujemy rysunek ołówka p. Adamczewskie-go, jednego z nielicznych rysowników, jak-ich Piotrków posiada. Rysunek przedsta-wia znajdujący się w naszym mieście dworek historyczny p. Michalskiego i tablicę pamiątkową, na niem pomieszczoną. Wy-konawcy można powinszować umiejętnego odwzorowywania z natury.

— **Z piśmiennictwa:**

Pan Edmund Dylewski wydał już część pierwszą swego poważnego studjum o Fryczu Modrzewskim, jednym z najdzielniejszych polityków naszych i publicyście XVI wieku (*). Pracę tę należy odróżnić od małej broszurki tegoż autora wydanej przed paru laty w języku polskim, która była li tylko oceną poglądów innego autora o Modrzewskim. Najnowsza książka pana D., a raczej część jej pierwsza, zawierająca rys literackiej i politycznej działalności Frycza, musiała wyjść w języku rosyjskim, gdyż autor jest studentem prawa na uniwersytecie warszawskim, a studjum jego otrzymało od tegoż uniwersytetu nagrodę; część jednak druga, mająca objąć rozbiór pięcioksiągu Frycza „*De republica emendanda*” (O poprawie Rzeczypospolitej), wyjdzie już li tylko w języku polskim. Byłoby rzeczą nader pożądaną, aby autor w następstwie uprzy-stępnił polskiemu czytelnikowi i część pier-wszą.

Nie naszą naturalnie jest rzeczą szczegó-łowy rozbiór rzeczzonej pracy p. Dylew-skiego, raz, że „Tydzień” nie może się zaj-mować specyjalną takich dzieł oceną, a po-tóm, że autor jest stałym naszym, od lat kilku, współpracownikiem; zaznaczyć nam jednak wypada, że miłośnicy historii i li-teratury ojezycznej, odczytają studjum pana D. o jednym z najwybitniejszych w Polsce mężów, epoki reformacji, z prawdziwą przy-

jemnością. Autor, mając na względzie nie-zmierną rzadkość i wartość rozpraw Mo-drzewskiego: „o karze na zabójców” i „o postanowieniu sejmu, zabraniającego mie-szozanom dobra ziemskie nabywać”—dodał łaciński ich tekst w końcu książki, spisaw-szy takowe z egzemplarza biblijoteki hr. Krasieńskich, będącego niegdys własnością Szymona Szymonowicza Bendońskiego. Dla lepszego zaś oryjentowania się w tekście, nazwy osób, miejsce i prawodawstw, oraz te-oryje filozoficzno-karne w rozprawach tych zawarte, autor odmiennemi wydrukował czeionkami. Nadto objaśniamy, *ze fac simile* karty tytułowej dzieł Frycza, wydania Ba-zylejskiego z r. 1559, wykonał p. Feliks Miński, sekretarz biblijoteki Zamojskich.

Za motto do swego studjum o Modrzew-skim, wziął słusznie autor następujące sło-wa Bożryńskiego: „Umysł polski obejmował niegdys szersze poglądy; pierś polska karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła ciemnota i krótkowidzenie z epoki upadku, a które wyidealizowała błędna historyjofilia ostatnich czasów. Jest w przeszłości co szanować i kochać; trzeba ją badać nie tylko w tym celu, ażeby się jej błędów strzedz, ale także, aby jej zdrową spuściznę zachować i skutecznie nią władać.”

Nic trafniejszego, jak na tytułowej karcie książki o Fryczu powyższe słowa.

M. D.

Z Częstochowy.

d. 25 maja 1884 r.

Moje sumienie.—Nasza gusta.—Nasze mięso.—Nasz proletaryjat.—Nasi szynkarze.—Nasi żydzi, Niemcy, garnki i zapalki.—Wszystko nasze!

Pomimo, że jakiś osobnik w resursie po-pełił publicznie wszystkich częstochowskich korespondentów, przecież ja ani myślę zwa-żać na podobne wybryki etylowego wysoku. Sumienie moje pod tym względem daleko czystsze niż nawet puste kieszenie zre-zygnowanych i zagniewanych na nas arty-stów p. Szymborskiego, którzy nie zisicwszy w Częstochowie ani swoich ani naszych nadziei — wyjechali do Sosnowca. Już to nasza świątynia dramatycznej sztuki zupeł-nie jak oberża jaka; zaledwie wyjechali akto-rzy, alieci zjawia się „profesor-prestidigitator egipskiej, indyjskiej i salonowej magii, spirytyzmu, oraz seansów djabelskich” (!) Jakoż pocziwy nasz ludkę zgromadził się daleko liczniej aby poznać „tajemnice natu-ry czyli tajemnice piekła” niż wynieść ongi duchowy pożytek z „Gasek i Gesi” Bałuc-kiego. Ale... my tak zawsze, jak powiada jeden z naszych, już troszkę „znanych”. I rzeczywiście; zawsze jesteśmy jednako opie-szali i gnuśni, nawet tam, gdzie chodzi o zdro-wie publiczne. Naprzykład w porze letniej epidemiecznie musimy pościć, bo mięsa nigdy niema; jeśli zaś jest, to czyste niepodobień-stwo spożywać je bez obrzydzenia. Dnia 21 Maja widziałem krowę do połowy su-chą, ale tak widocznie, że tylna część tułowia była rażąco mniejszą od reszty i—taką krowę zarzućto w szlachtuzie! Na czynio-ne przezemnie pytania, panowie rzeźnicy dali mi tylko takie objaśnienie, że skoro „pan wytryniarz” wydał „pozwoleństwo”, to już o resztę oni się nie pytają. Jeśli więc ów pan wytrynia takie krowy na rzeź, to ży-czyłbym mu bardzo skosztować z nich mię-sa; niechby się przekonał jakie to smaczne. To też nasz proletaryjat fabryczny woli szu-kać pokrzepienia w sznaps-iku niż jeść kro-wie kości; szkoda tylko że cały swój zarobek zostawia tym sposobem w szynkach, których na małej przestrzeni od rogatki Krakowskiej do fabryki „Bleszno” naliczy-łem *dziewięć*, gdy tymczasem sklepików z

(*) „Andrzej Frycz Modrzewski, polskij polityczeskij pisatel epohi reformacji” (Ottisk iz Warszawskich Uniwersitetskich Izwestij). Skład główny książki w księgarni Karbarnikowa ul. hr. Berga w Warszawie.

innymi spożywcami artykułami sześć tylko. Ztąd można najlepiej wnosić, że wódza ma popyt, a jeszcze większy popyt mają szynkarze. W święta też i w niedziele w karczmie na „ostatnim groszu” huczna muzyka wiecznie wabi chciwych wrażeń robotników; tamędy też wiele osób idzie i jedzie do lasku na majówkę. Pragnąc nie tyle świeżego powietrza, ile przekonania się o skutku korespondencyi w „Tygodniu” w roku zeszyłym zamieszczony, poszedłem i ja do owego lasku. W owej to korespondencyi wytkniętem było nieortograficzne „ostrzeżenie” na tablicy pod laskiem, które przecież, dzięki zamikowaniu czyjemuś do tego co koszlawe lub zagraniczne, dotąd urąga jeszcze kulawą ortografiją świata i wszystkim ludziom umiejącym gramatycznie pisać i mówić po polsku.

Już nie rozumiem doprawdy, jak możemy wyrzekać na powszechne wyzyskiwanie nas przez Niemców, a jak... owce w ogień, leżymy w ich sieci. Na każdym kroku spotykamy niemieczyznę, bo skoro tu w Częstochowie jak nigdzie, solidaryzujemy się z żydami, to winniśmy się również solidarnie wziąć do ignorowania niemieczyzny. Wierząc panowie kupcy i fabrykanci—jak świat światem, nie był, nie jest i nie będzie nam Niemiec bratem; a więc, jeśli nie wysię nas i nie wyzyska do ostatniej żyły, to nie nam dobrego zupełnie nie zrobi. Garnuszkowi np. jakie kupują pątnicy i jakie mogłyby z krajowych być sprowadzane fabryk, zwozimy aż od jakiegoś L. Laßera ze Znajmu z pod Wiednia; tu znowu odwróciwszy się, widzimy w rynku szyl: „Feinste Würstwaren und Raichfleisch”; wreszcie sądząc, że to tylko złudzenie—kupuję paczkę szwaku i czytam na niej: „Conservirt das Leder und erhält das Schuhwerk elastisch feinste Reltglanz Wichse Moritz Friedmann in Czenstochau. (*)

No, tego to już za wiele!

Że się pan właściciel sprowadzonych garnuszków, wstydzi swego handlowego stosunku z zagranicznymi kupcami, tego najlepszym dowodem, że na tych garnuszkach pod spodem, na denku, wyskrobuje dźwiękiem firmę fabryki. Jest to zarazem dowód, że czujemy swoją winę, tylko... jesteśmy wciąż, powiedzmy wprost, baranami leżącymi dobrowolnie w ogień i sieci niemieckie. Wstrzymajmy się więc, póki czas jeszcze,—póki ta szarańcza, wsparta pięcioma miliardami, i wiecznie żądna cudzej ojezyzny, nie zechce zalać i nas swem stopniowym modyfikowaniem wszystkiego na germanizm. „Langsam aber vorraus” niech wreszcie znajdzie u nas przeszkodę nietylko w sercu, ale i w życiu praktycznym. Bo to właśnie lekceważenie i „folgowanie” nadzprejcom sprowadza do nas coraz to cięższe czasy.

Oj ciężkie, ciężkie i smutne..!

Z R a w y.

Dnia 22 maja 1884 r.

Ruch pasażerski z przeskodami. — Recepta dla pocztaliterów. — Próśne trudy gospodyń. — Recepta na uwolnienie, od zgrzytot. — Kwestya Wielko-tygodniowa. — Śmieszny rodzaj ambicji. — Czem zastąpić placki i baby. — Sesya w magistracie na założenie progimnazjum. — Czy z tej maki będzie chleb. Słówa zachęty. — Stan aury. — Nowy doktor.

Ruch pasażerski między Skierniewicami i Rawą bywa z powodu nieosobliwej komunikacyi połączonej częstokroć z przeszkodami, i rozlicznymi przykrościami. Zdarza się bowiem często, że z powodu braku miejsca w karetkach pocztowych, pasażerowie muszą zdawać się na luskę utrzymujących omnibusy żydów, którzy ich pakują jak śledzi do beczki; ci znowu, co dostali miejsce w karetkach do Rawy, a potem zmuszeni są jechać z powrotem do Skier-

niewic, wyrzekają, że tak się zwykle utrzesą, iż muszą parę następnych dni odpoczywać w łóżku, zanim powrócą do normalnego stanu zdrowia. Czyż pp. pocztaliterowie nie powinni by postarać się o wygodniejsze dla pasażerów karety, aby na nich nie narzekano? Zdaje się, że powinni to uczynić koniecznie, raz dla wygody publiczności, powtóre dla własnego interesu. Przed każdym świętami szczególnie, należałoby im wyprawiać pocztowe karety po każdym przyehodzącym do Skierniewic pociągu, a tym sposobem żydowska poczta upadłaby sama przez się; że zaś dzieje się przeciwnie, przeto przejezdni radzi nie radzi muszą oddawać się w ręce żydowskiej kompanii, i prócz niewygody jakiej doznają, uszczuplać dochód pp. pocztaliterom.—Sprawa ta przyszła mi na myśl z powodu tegorocznego ruchu na naszym trakcie na święta wielkanocne, ruchu, który bacznie śledziłem. Jakkolwiek spóźniona to nieco pora, mówić dopiero teraz o świętach wielkanocnych, pozwólcie, że potrąciwszy o nie, na temat ten jeszcze coś powiem.

Że w kółkach familijnych wyprawianie święconego, ma swoje tradycyjne znaczenie, bo członków rodziny jednoczy w domowym ognisku, temu zaprzeczyć niepodobna; wszakże dla osób dalszych, chodzenie po święconem i składanie życzeń swoim znajomym, jest nietylko subiekcyjnalnem, lecz dla gospodyń domu, przy dzisiejszej zwłaszcza drożyznie, zbyt kosztownem, tak, że czas by już było, zwyczaj ten o ile można zmodyfikować. Prawie wszyscy są tego samego zdania; a jednak nikt nie chce zrobić początku, chociaż zwyczaj ten w innych krajach katolickich, a nawet w samym Rzymie, już dawno został pono zaniechany.—Kaźda gospodyni domu stara się, aby u niej święcone było wytworne, dlatego to zawczasu zaopatruje się przed świętami wielkanocnymi w różne mięsiva, marynaty, szynki, indyki, prosięta, piecze ciasta, placki, torty, jakieś tam przekładance, ba, nawet mazurki; — potem zaś, kiedy to wszystko przygotowuje, skutkiem zmęczenia, czuje się tak mocno znuzoną, że zaledwie chodzi, i, nadrabiając miń, przyjmując gości, którzy jej przychodzą składać powinszowania. Gdyby przynajmniej ci goście, jak to dawniej bywało, przychodzili z dobrym apetytem, i bez ceremonii zostawiali ślady swojej bytności! Wówczas przynajmniej gospodynie byłyby zadowolone może, że nie nadarmo się trudziły; ale tymczasem, odwiedzający wszystkich tych zimnych a kosztownych mięsiv nie jedzą, obawiając się zwykle—i słusznie—o swoje żołądki! Wizyta więc rozpoczyna się ceremonijalnie powinszowaniem, i podzieleniem się święconem jajkiem, a kończy się wypiciem kieliszka wina i zakaszeniem kawalkiem jakiegoś ciasta. — Każdy spieszy dalej, aby obejść swoich znajomych bo... mogliby mieć do niego pretensyj!..

I pocóż te przygotowania, które kosztują w każdym domu z kilkadziesiąt rubli i pozostają prawie nietknięte? Czy po to, aby sami gospodarze zjadali święcone przez następne dwa tygodnie? No, jeżeli dlatego, to chyba nie warto robić sobie takich nadzwyczajnych wydatków i zachodów, gdyż przy daleko mniejszych, możnaby przynajmniej mieć dobrze sporządzone obiady na gorąco, a te nie rujnowałyby ani niczyjej kieszeni, ani zdrowia.

Nie sądzicie, że jestem jakimś radykałem, i że potępiam uswięcone wiekami tradycyje i zwyczaje; nie — tylko widząc z praktyki, że zwyczaj ten już się chwiać zaczyna, i brak nam tylko odwagi cywilnej do jego zaniechania, podniosłem kwestyje umysłnie, aby ludzi, szczególnie niezamożnych, powstrzymać od nadzwyczajnych wydatków, ze względu na wzrastającą ciągle drożyznę, i wreszcie na stan zdrowotny.

Powinszowania wzajemne podczas świąt wielkanocnych, jeżeli mają być szczere i do

zjednoczenia prowadzące, niechaj i nadal pozostaną przyjęcie jednak; jeżeli już ma pozostać koniecznie, niech będzie takie, na jakie kogo stać, i bez wszelkiego przymusu; wtedy gospodynie nasze będą mniej zmęczone, a wydatki ich, *ex re* święconego, zredukują się do minimum.

Kwesta tak zwana Wielko-tygodniowa, która miała u nas miejsce w dwóch kościołach, t. j. parafijalnym i po-augustyjańskim, przyniosła dochodu dla miejscowego szpitala i ochrony dla dzieci, niecałe rs. 50.—Dochód ten rzeczywiście jest zbyt szczupły, czego powodem jest nasza fałszywa ambicja, która w każdej u nas rzeczy gra niepomierną rolę. Gdyby każdy zwiedzający groby położył tylko kilka groszy na tacy to dochód ten w czwórnasób byłby większy; że zaś ambicja każe położyć rubla, którego nie ma, więc się omija stół kwestarski i nie daje nic.—Czy takie postępowanie jest racjonalnem i dla instytucyj dobroczynnych korzystnem? na to nie potrzeba odpowiedzi, bo rezultat kwesty o tem świadczy. Czas by już było, aby nasza publika trzeźwiej zapatrywała się na rzeczy, bo idąc takim torem, nie przysporzy nigdy pożytku ani sobie, ani społeczeństwu. Czy nie byłoby tymczasem lepiej, zamiast urządzania swego święconego, które, że tak powiem, marnuje się, zrobić odpowiednią ofiarę podczas kwesty w kościołach, na zakłady dobroczynne, lub wreszcie na inny cel szlachetny, np. na założenie szkoły, na której nam bardzo zbywa?

Kilka dni temu, w miejscowym magistracie odbyło się zebranie obywateli miejskich, celem obmyślenia środków na założenie progimnazjum męskiego o 5 klasach. Lubo zarząd naukowy uwzględnił życzenie mieszkańców, wszakże za warunek położył, że do ofiarowanych przez rząd 6000 rs. mieszkańcy obowiązani będą corocznie dokładać taką sumę, i oprócz tego, jednorazowo ofiarują rs. 6000, na wyporządzenie gmachu szkolnego i zaopatrzenie go we wszelkie rekwizyta szkolne.—Na pozór zdawać się może, że warunki te, nie są zbyt uciążliwe; wszakże zważywszy, że ludność tutejsza przeważnie składa się z klasy rolniczej, biednych rzemieślników, kupców nie zbyt znacznych, i w małej ilości urzędników: wypłyne ztąd wniosek, że żądane oferty zebrane być nie mogą. Jakoż zgromadzeni mieszkańcy zadeklarowali się jedynie, na zupełne urządzenie gmachu szkolnego i ofiarowanie corocznie po rs. 3000, upraszając, by Zarząd naukowy resztę, t. j. rs. 9000 od siebie dodawał, ze względu, że fundusze edukacyjne jakie dawniej istniały dla utrzymania szkoły powiatowej, były przez tenże Zarząd zabrane i obrócone na inny cel, po skasowaniu szkoły w roku 1867. — Czy żądanie to będzie uwzględnionem? — niewiadomo. W każdym razie życzyć by należało, jeżeli Zarząd Naukowy nie przychylił się do proźby mieszkańców miasta Rawy, aby okoliczni obywatele więcej zechcieli pospieszyć ze złożeniem brakujących rs. 3000, na czem by także korzyść odnieśli, nie potrzebując posyłać swych dzieci na edukacyję do Warszawy, Łowicza lub Piotrkowa, bo utrzymanie ich w Rawie daleko taniej by wyniosło; miasto zaś nasze, przez założenie szkół, niewątpliwie by się podniosło, nietylko pod względem ekonomicznym, lecz i handlowym.

Kończąc niniejszą korespondencyję nadmienić mi wypada, że od świąt wielkanocnych do połowy maja mieliśmy zimna niekiedy z przymrozkami, i ciągle deszcze,—potem nastąpiło parę dni gorących (26° ciepła na słońcu), a teraz znowu, kiedy to piszę, czuć dotkliwie zimno, tak dalece, że termometr wskazuje 10 stopni ciepła. Moźnaby na nowo zacząć palić w piecach.

Czasowo bawiący tu lekarz wolno-praktykujący Henryk Cohn, opuścił Rawę, prze-

(*) Corpus delicti składam w Redakcyi, dla obejrzenia.

nosząc się na stałe zamieszkanie do Radomska. Na jego miejsce osiedlił się Dr. Trzcicki, niedawno przybyły z Warszawy.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 20).

XI.

Okres III-cj od r. 1741—1773, t. j. od pierwszych reform Konarskiego do zniesienia jezuitów i utworzenia komisji edukacyjnej.

Za przykładem Konarskiego powoli zaprowadzono znaczne zmiany w planie i wykładzie nauk we wszystkich szkołach Korony i Litwy. Jednakże zmiany te po szkołach jezuitskich i bazylijańskich były tylko cząstkowe, niejednostajne i nierozciągające się do wszystkich szkół każdego zgromadzenia z osobna i do wszystkich przedmiotów w szkołach tych wykładanych. Zmiany te zależały zupełnie od przełożonego każdego instytutu, który je w miarę swojego usposobienia naukowego, w miarę widoków lub przepisów reguły zgromadzenia do którego należał, w obszerniejszym lub szerszym zakresie w szkole swojej zaprowadzał. Ztąd też w wielu szkołach, obok nowych metod w wykładzie tego lub owego przedmiotu, panowała w nauce innego przedmiotu metoda średniowieczna, bo jak słusznie wyraża się Łukaszewicz „omszałego wiekami gmachu gotyckiego nie zrzucano całkiem, ale tylko przydawano do niego nowoczesne ozdoby, a czasem i czeze, niepotrzebne błyskotki,” jak np. do *alvara* i *sodalicyi*, dodawano naukę tańca, jeźdzenia konno i fechtowania. Prawie to samo można powiedzieć i o szkołach pijarskich, chyba z tą różnicą, że od r. 1754, t. j. od chwili w której „*Urządzenia wizyty apostolskiej*” stały się obowiązującymi dla pijarów, we wszystkich szkołach i konwiktach polecono wprowadzenie jednolitego planu nauk. Od tego czasu zmieniła się nawet forma szkół pijarskich; odtąd bowiem dzieliły się one na 3, lub 6 klas, które zastarzałym zwyczajem nazywano: *parva, infima, grammatica* i t. d.; częściej jednak: klasa 1, 2, 3 i t. d. W kolonijach akademickich, nie zaszła w tej epoce żadna zgola odmiana, oprócz, że tu i ówdzie, zaczęto uczyć w nich prywatnie języka francuzkiego, a do gramatyki *Piotrowskiego* dorobili akademicy nomenklaturę polską. O ile w skutek reformy Konarskiego, zmienił się dawny plan nauk w konwiktach szlacheckich i szkołach pijarskich mniej więcej się przekonać można z następującego wykazu: (*)

W *klasie I.* najniższej, polecono uczyć początków łaciny, aż do konjugacyj włączenie, podług „*Grammatica latina ad usum juventutis scholarum Piarum. Vars. 1741*”; z *arytmetyki*—dwóch pierwszych działów; z *historji powszechnej*—o podziale historii i historji narodu żydowskiego, aż do niewoli babilońskiej; z *geografji* uczono w krótkości *Europy, Azji, Afryki i Ameryki*.

W *klasie II* uczono: z łaciny dalszych początków tego języka, o słowach nieforemnych i składni, podług gramatyki pijarskiej. Uczniowie tłumaczyli wypisy z autorów klasycznych, z książki: „*Selectae e profanis scriptoribus historiae ad usum scholarum piarum, część I.*” Uczono się także na pamięć urwyków tłumaczonych i dokonywano przekładów z polskiego na język łaciński. Z *arytmetyki* uczono mnożenia i dzielenia. Z *geografji powszechnej* uczono się *Europy* obszerniej niż w klasie poprzedzającej i z uwzględnieniem statystyki krajów. *Geografję Polski* przechodzono dość obszernie. Z *historji* wykładano dzieje Francji, w szczególności dynastję Walezjusów i Burbonów, a w każdym panowaniu nie pomijano żywotów sławnych ludzi.

W *klasie III* z łaciny uczono o składni i prozody, podług gramatyki pijarskiej; uczniowie tłumaczyli na język polski z dzieła *Selectae historiae, Część II* księgę V-tą. Wykładano także, dla lepszego zrozumienia autorów, starożytności rzymskie. Z *arytmetyki* uczono reguły trzech i o postępach. Z *geometrii*—planimetrii i nieco geometrii praktycznej. Z *geografji*—*Azyję, Afrykę i Amerykę* obszernie.

W *klasie IV* z łaciny tłumaczyli uczniowie *Salustiusza* o wojnie jugurtyńskiej, z *Liviusza* mowy, z *Owidiusza* elegję I-szą księgi III, z *Wirgiliusza*—księgę I-szą *Eneidy*, z *Horacyjusza* niektóre ody. Nadto wykładano w tej klasie naukę o figurach i tropach. Z *języka polskiego*, nauka którego nie zajmowała osobnych godzin, lecz wykładaną była w godzinach języka łacińskiego, uczono pisanie wierszy i listów. Nadto, uczniowie, dla wprawy w języku łacińskim i polskim, odbywali tłumaczenia piśmienne w obydwóch językach. Z *matematyki*—początki *algebry* i równania stopnia 1-go; z *geometrii*—*solidometrię* i *trygonometrię*.

W *klasie V*, (uczniów której nazywano *fizykami*), wykładano z *fizyki* o biegu (mocy), statykę o ogniu, powietrzu, hydrostatykę, o elektryczności i dyjoptrykę. Z *astronomii* o sferze, o globie, o ciałach niebieskich.

W *klasie 6* wykładano sztukę krasomówstwa w całej obszerności podług retoryki Konarskiego „*De arte bene cogitandi*....” *Vars. 1767*. Uczniowie na zadane temata pisali mowy. Na 6-tą klasę przepisano nadto prawo przyrodzone, prawo polityczne i prawo polskie.

Do powyższych przedmiotów dodawano język francuzki, nauka którego podzieloną była zwykle na 3 klasy. Naukę *religii*, w niższych klasach wykładano podług katechizmu *Roberta Bellarmina*, przydawanego zwykle do wszystkich edycyj gramatyki pijarskiej. Dzięki wprowadzeniu do konwiktów i szkół pijarskich przytoczonego wyżej rozkładu nauk, młodzież do szkół tych uczęszczająca mogła z nich wynosić spory zapas pożytecznych wiadomości. Istotne jednak korzyści ze wspomnianych reform mogły być nastąpić dopiero wówczas, gdyby we wszystkich szkołach znalazł się odpowiedni zastęp sił pedagogicznych i gdyby szkoły pijarskie mogły być zaopatrzone w niezbędne pomoce naukowe i odpowiednie książki szkolne. Pod tym względem długo jeszcze daje się spostrzedz brak dotkliwy. Tylko zamożniejsze instytuty naukowe pijarskie zdołały zgromadzić nauczycieli młodych i należyte w swoim zawodzie uzdolnionych. W kolegiach uboższych, do których i kolegium piotrkowskie należało, postęp w tej mierze odbywał się nader powolnie, i przytoczony wyżej plan nauk częściowe tylko znalazł zastosowanie. Co się dotyczy książek do nauki szkolnej przeznaczonych, to oprócz *grammatyki i retoryki* Konarskiego wprowadzonych w r. 1741 i 1767, nauka innych przedmiotów odbywała się albo podług dawniejszych podręczników szkolnych, albo podług mniej więcej udatnych *notatek* przez nauczycieli, przeważnie w języku polskim układanych. Dopiero na schyłku III okresu zaczynają coraz częściej ukazywać się podręczniki szkolne w języku ojczystym, które stopniowo zastępują przeżyte łacińskie książki szkolne. Tak np. naukę *arytmetyki* i *geometrii* po wszystkich szkołach utrudniał niezmiernie wykład łaciński. Pijarzy pierwsi u siebie tak potrzebną i pożyteczną naukę po polsku wykładali zaczęli, używając w tym celu „*Arytmetyki czyli nauki o rachunkach, sposobem łaciwym i do wyższej matematyki reguł przystosowanym z autorów wybornych zebranej*, przez ks. *Patrycego Skaradkiewicza, s. p. matematyki i filozofii profesora*. W r. 1776—pijarzy używali III poprawionej edycyi tej książki. Mniej więcej w tym samym czasie u pijarów weszły

w użycie jeszcze następujące polskie książki szkolne:

1) *Grammatyka francuzko-polska, z różnych dzieł tak świeżo wydanych, jako i dawniejszych zebrana r. 1750*.

2) *Zwyczoaje starożytnych Rzymian tak w sprawowaniu Rzeczypospolitej jakoteż w potocznych sprawach i obrzędach bałwochwałskich używane. Wilno 1762*.

3) *Fizyka doświadczeniami potwierdzona, albo doświadczenia fizyczne, z figurami, przez ks. Samuela Chroscikowskiego s. p. 1764 r.*

4) *Dykcyonarz mitologiczny dla użytku szkół ułożony przez Dominika Szybińskiego s. p. 1772*.

5) *Krótkie zebranie geografji naturalnej politycznej i historycznej ku pożytkowi młodzie szlacheckiej, przez ks. A. Moszczeńskiego s. p. (pierwsza z lepszych geografji)*.

6) *Historja polityczna dla szlacheckiej młodzie, przez ks. Kajetana Skrzetuskiego* (bardzo dobra książka do nauki historii po szkołach).

7) *Algebra początkowa przykładami arytmetycznymi objaśniona dla szkolnej młodzie przez ks. Józefa Węgleńskiego s. p. 1775*.

I jezuiti pod koniec pobytu swojego w Polsce nie zaniedbali układu i wprowadzenia do konwiktów szlacheckich kilku książek szkolnych w języku polskim, a mianowicie:

1) od r. 1755 do nauki gramatyki wprowadzają tak zwaną *edycję kaliską Alvara*, w której już w konjugacyjach i deklinacyjach użyto wykładu polskiego.

1) *Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających przez ks. Józefa Rogalińskiego, nauczyciela matematyki i fizyki w Poznaniu 1765 r. T. 4*. Jest to pierwsze porządne dzieło fizyczne w języku polskim.

3) *Geografija czasów teraźniejszych, albo opisanie naturalne i polityczne królestw, państw, stanów wszelkich, ich urzędu, praw, rzemiosł, handlu, obyczajów, etc. ku pożytkowi narodowej młodzie. Warsz. 1768*. Autorem wyborowego tego dzieła jest ks. *Karol Wyrwicz s. j.*

4) *Sposób łatwy nauczania i pamiętania dziejów powszechnych i rozmiaru czasu czyli chronologii i historji powszechnej, podany francuzkim językiem przez ks. Buffiera S. J. przełożony na język polski i pomnożony przydaniem dziejów polskich i innych aż do lat naszych. Forzwał 1771. 2 tomy*.

5) *Informacyja matematyczna rozumnie ciekawego Polaka, świat cały, niebo i ziemię i co na nich jest, w trudnych kwestyjach i praktyce jemuż ułatwiająca, przez ks. Wojciecha Bystrzanowskiego, teologa S. J.* Książka ta zawierająca wiadomości bez sztyku i ładu z matematyki, fizyki sztuki wojennej i geografji, była w swoim czasie b. użyteczną; obznajmiała bowiem młodzież szkolną, w języku ojczystym, z wielu wiadomościami, przedtem w szkołach polskich nigdy nie wykładanymi. (d. c. n.)

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Położenie mózgu. Na posiedzeniu Akademii parzyckiej dr. Luys czytał referat oparty na badaniach anatomicznych, według którego mózg nie napenia szczerze całej czaszki i zmienia swe położenie stosownie do stanu głowy i całego ciała. Wolna przestrzeń między mózgiem a czaszką wynosi 5 do 6 milimetrów. Przy prostym trzymaniu głowy mózg opada na dół, przy leżeniu twarzą ku górze opada na tył i opiera się o ciemię, podczas leżenia na boku zwraca się na stosowną stronę. Przez te zmiany Luys objaśnia zmęczenie dzienne mózgu, zawroty ranne głowy, chorobę mózgową i wstręt niepokonany do ruchu wśród cierpiących na ból głowy.

— Napętnienie przedziałów między podłoga i sułitem. Pan R. Emmerich zamieszcza w czasopiśmie „*Zeitschrift für Biologie*” uwagi o materyjale używanym do zapelniania przedziałów między podłogami i sułitem domów mieszkalnych. Po długim badaniu materyjalu tego z wielu domów, p. Emmerich doszedł do wniosku, że takowy zanieczyszczony jest nadzwyczaj wielką ilością zawierających azot materyj organicznych, oraz pierwiastków tychże. Ogólna ilość gnijącego materyjalu tego, nagromadzonego pod podłogami domów mieszkalnych, jest tak znaczną, iż sawo

(*) Łukaszewicz T. II.

MAGAZYN DETALICZNY
UBIORÓW MĘZKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w Rynku wprost cukierni Lądkięgo w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone został w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych. (9-3)

Fabryka Tekstury Smołowcowej Ogniotrwałej
i ASFALTU

pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów teksturą i holc-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacyi Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tekstury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 5366).

(6-1)

Skład wyrobów mojej
FABRYKI GUM do OBUWIA

znajduje się

w **WARSZAWIE**

№ 10 przy ulicy Nalewki № 10.

Łódź, d. 1 Maja 1884 roku.

Emil Wicke.

(R. i Fr. 4848)

(3-3)

Ponieważ doszło do mej wiadomości, że kursują po mieście tutejszem jakieś rewersy z moimi jakoby podpisami, przeto niniejszem podaję do publicznej wiadomości, że oprócz jednego tylko rewersu z istotnie moim podpisem wystawionego na imię Majera Granek na rs. 300, wszystkie inne są fałszywe, nie mają żadnej wartości i płacone nie będą; od dnia zaś dzisiejszego wszelkie zobowiązania moje i podpis będą dawać tylko w aktach rejentalnych przed notaryuszem.

Lewek Orenbach.

Petroków, d. 9 maja 1884 r.

(3-3)

MIESZKANIE LETNIE

do wynajęcia, złożone z 3-eh pokoi i wspólnej kuchni, w miejscowości oddalonej o wiorst 6 od stacyi D. Ż. W.-W. Ząbkowice, wieś Kościelna, kąpiel rzeczna w miejscu, i doskonało źródło wody. Bliższych wiadomości zasięgnąć można listownie lub osobiście u W. Söberlin w Wojkowicach przez Ząbkowice.

(4-4)

H. CEGIELSKI TRYLSKI I SKA

w Warszawie, Miodowa 2.

Wyłączna Reprezentacyja
oryginalnych Żniwiarek i Kosiarek
Waltera A. Wooda

w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka

polecamy

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek
wzmocnione i ulepszone

oraz

NOWE KOSIARKI „ENCLOSED”

„z zamkniętym mechanizmem”, odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowymi, kutem, lub kuto-lanemi bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy.

(R. i Fr. 5440)

(3-1)

Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnemi medalami i listami pochwalnemi na wystawach w Petersburgu, Moskwie, Wiedniu i Paryżu.

FABRYKA PIERNIKÓW,

Świec i wyrobów woskowych

ORAZ

SKŁAD CZEKOLADY

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w **WARSZAWIE.**

przy ulicy Kapitulnej № 484a

poleca swe wyroby Sz. Publiczności po cenach umiarkowanych. Handlującym stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

Uwaga. Opakowanie wyrobów zaopatrzone jest stemplem firmowym, dla zabezpieczenia kupujących od nabywania towaru podrabianego.

(R. i Fr. 5004)

(3-3)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatów pierwsze piętro od frontu.

Urządzone na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-eh godzin na żądanie największy obrotunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowinicy, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akurację, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12-9)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na korcu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-7)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godzinę. (13-7)

Kwiaty robione, w dobrym gatunku po cenie bardzo umiarkowanej są do nabycia w fabryce rękawiczek W-jej Kalińskiej w domu Swierzyńskiego, Ulica Moskiewska. (3-1)

Poszukuje się dzierzawy
APTEKI.

Wiadomości udzieli Redakcyja „Kaliszanina” w Kaliszu. (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 42 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Celu tego musiał dosięgnąć, za jakąkolwiek cenę, choćby miał dojść do niego zbroczony krwią — a nawet doszedłszy — zginął!

Lambardier chciał, by Marta była szczęśliwą, Marta, która ukochała miłość potężną, miłością, która tylko powstać może w samotności i potępieńcu i, przez którą spodziewał się zawsze dojść do moralnej rehabili-tacji!

Pragnął on także i szczęścia Renégo, względem którego zaciągnął jeden z tych strasznych długów, które spłacają się krwią tyko!

Pragnął widzieć radość w domu ojca Renoult. Ba, on i Pauline kochał także!

Nie chciał skalaną gzi w tej rodzinie — nie chciał, by wstyd pochylał oświata głowę ojca i zniszczył i tak już nadwątlone zdrowie nieszczęśliwej dziewczyny.

Wreszcie chciał się zemścić!

Bywał natury, dla których zemsta jest potrzebą, koniecznością, namiętnością, przed którą nie potrafią uciec ani jej uniknąć.

Lambardier był jedną z tych natur!

Otóż ostatnia sprawa dała mu pole do zemsty; nie wahał się więc poświęcić nawet wolności, by ją wywrzeć.

Przedewszystkiem szło mu o to, by zwyciężyć; resztę stawiał na drugim planie!

A jednak, jak łatwo zrozumieć można, po tak ciężkich próbach, oświadł się nim zniechęcenie...

Spał.

Ci, którzy go odwidzali, nie mogli się dowie-dzieć od niego nic więcej, nad te słowa wypowiedzia-ne w miarowym mu sztyderskim tonem:

— Później o tem pomówimy...

Gdy się obudzili, gdy pojął całą rzeczywistość, wyskoczył szybko z łóżka, i wzruszony przebiegł swój pokój.

garka, — dodał z gniewem, — ołówka, kawałka papieru, doprawdy położenie wcale nie do zazdrości.

Badał mury, chodził wielkimi krokami po celi, patrząc na prawo i lewo.

Później, jak gdyby nagle inną myślą wiedziony, upadł na krzesło, i głowę ukrył w dłoni.

— Tam, zewnątrz, wszystko idzie dobrze, — rzekł do siebie, — wice-hrabiego Andréa trzymam siłą jego tajemnicy, hrabiego papierami od Mimi Trędowatego, bo mam ja te papiery, i nie oddam ich, choćby się sam dyjabel w to wmieszał. Ale muszę ztąd się wy dostać. Dopóki mnie tu trzymać będą, nie nie zrobię oczywiście — muszę więc wyjść koniecznie. Gdyby taki stan rzeczy potrwał dłużej, mógłbym stracić korzyści mego poświęcenia, a to nie powinno mnie miejsczają...

Hrabia dowie się, że papiery są już w mojem posiadaniu; będzie działał, zrabuje słych nieprzyja-ciół, i kto wie, może nawet spadnie na Renégo, na Płaskonosą...

Odszukają biedną odkryją papiery, które ukrywa. Kto wie zresztą czy Terrier i Ricardo nie zdradzą jej, w nadziei dobrej nagrody...

Lambardier podniósł się, błyskawica płonąła w jego wzroku.

— Nie! — zawołał z mocą, — nie, to niemożliwe; trzeba ztąd wyjść koniecznie; no! jeśli choroba jest straszna, i lekarstwo takim być musi!..

I stuknąwszy ciężką pięścią w małe drzwi swej celi, wołał, jak ktoś, co się źle czuje, lub jest w położeniu rozpaczliwym.

Nadbiegł natychmiast dozorca i przyłożył oko do okienka.

— Otwórzcie, otwórzcie, — wołał Lambardier — muszę natychmiast mówić z naczelnikiem policyi.

— Z panem Merillou? — rzekł agent.

— Tak jest, z panem Merillou — odpowiedział.

Dziś miał on cel przed sobą.

Przeszkłość Lambardiera podejrzana dla czytel-nika, została, można powiedzieć, zatarła teraźniejszo-scią.

Zawsze poświęcić życie.

i którzy, nawet na wielkie walki życiowej, gotowi są stworzonych do walki, którzy nie znają przeszkód

Ale był to jeden z tych ludzi silnych, zdaje się puścić, że spodziewał się katastrofy, która go spotkała.

wszystko napród obrachował; można by nawet przy- Ten niezwykły człowiek, przewidywał wszystko, nał się zastanawiać.

Co prawda, teraz dopiero, Lambardier zaczął dlań wybijać.

chem jak z początku, to godzina sądu wrócić by już

Ale gdyby sprawa jego posunęła się z takim postę- Lambardier nie doszedł jeszcze do tego punktu.

cy z Coniergerie do przesłuchania i z powrotem.

Tę samą drogą przechodzą także oskarżeni idą- sprawy policyjnej poprawy.

wną izbą szóstą trybunału, któremu powierzone są a korytarzami dostają się do sali sąsiadującej ze sa- pod rękę, i tak partami przebywają wschody i odwach, ją arsztowanym — każdego z nich zandarum ujmuje pułapki. Gdy wybije godzina sądu, wozni wywoła straż departamentową — wschody do odwachu dotykają małego okna od podwórza Coniergerie a zajęty przez Po nad pułapką znajdują się odwach wewnętrzy, sali sklepionej (dawniejszej sali balowej).

podwórza Coniergerie, a od podwórza do odwachu do wschodu do odwachu muniypalnego, od zachodu do Pułapka przytyka od północy do wybrzeża, od dziego siedzącego.

kią godzinę posiadzenia trybunału, lub przybycia se- to, arsztańcy wyprawadzeni ze swych więzień, oze- mówek porobionych w kuchniach S-go Ludwika; w nich będące naprzeciw tury, składają się z pewnej ilości ko- będać naprzeciw tury, składają się z pewnej ilości ko-

A przecież karzą go jeszcze: zamykają okno i pozbawiają powietrza. Zdawałoby się, że ponadto nie już wymyśleć nie sposób. Pracy dodać mu nie moż-na, bo pracuje bez przerwy i nad siły, — pożywienia, które za ledwie podtrzymać zdoła życie, uszczuplić nie-podobna; trudno go skazać na większą niewygodę, niż sypianie na prostej desce; a jednak wymyślono karę najstraszniejszą, nieludzką i upokarzającą godność człowieka — wynaleziono... knut jeszcze. Za jedno sło-wo, jeden ruch, jedno spojrzenie, jedno zapomnienie, jedną omyłkę, więzień zostaje bity przez najniższego z podwładnych, co mękę czyni tem dotkliwszą.

Jeżeli nam kto zarzuci przesadę, dowieść możemy cyframi, że nie dodajemy nic. Sprawdzono w księgach rejestrowych jednego z wzorowych więzień, że w prze-ciągu trzech miesięcy wymierzono karę bata 777 razy rozmaitym więźniom: czterysta razy za mówienie, sto jeden raz za nieudolność, czterdzieści dwa razy za złą robotę, resztę za kłamstwo, niedbalstwo i t. d.

Z równą też surowością obchodzą się z kobieta-mi w więzieniach karnych.

Częściej daleko niż mężczyźni otrzymują one karę bicia, a nadto wymyślono dla nich dwie nowe tortury.

Przymusowe krzesło i obręcz żelazna.

Przymusowe krzesło, jest to drewniany stołek, na którym winną przywiązuja w postawie niewygodnej niedozwalającej żadnego poruszenia i trzymają ją tak przez czas oznaczony.

Obręcz, to kara jeszcze ostrzejsza. Za pomocą żelaznej obręczy przywiązują kobietę do słupa w po-stawie stojącej jak najprzykrzejszej, i tak trzymają aż do ostatecznego znużenia.

Do tej obręczy, jako kary zbyt małej, dodano różne obostrzenia.

Wymyślono np. pudła drewniane, w które wsad-zają kobietę z głową wysadzoną przez otwór w gór- Tajem. pał. spr. 42

szafę go do snu: kłaczyl się bezustannie, a skarg je-
 go nikt słyszeć nie chciał.
 Wśród tych męczarni nie miał chwili ulgi, nie
 mógł ztamtąd wyjść ani się nawet oprzeć.
 W starożytności, sławna klatka S-go Michala raz
 tylko była użyta; ta, o wiele gorsza, przeznaczona zo-
 stała przez system karny do codziennego użytku.
 Cóż zresztą cierpienia a nawet i śmierć skaza-
 nego obchodzić mogły tych, co je zadawali? Cier-
 pienia?... tych galerii nie mogąc doznawać. Śmierć...
 nie śmierć ulży im ciężaru, zabierze więźnia, któregoby
 strzedz potrzeba.
 Dziś, Bogu dzięki, nie już podobnego niema wię-
 sca, a skazany doznaje na wygnaniu nawet względnej
 swobody.
 Co do urzędzenia więzień centralnych we Fran-
 cyi, to wiele jeszcze pozostawiają do życzenia. Dy-
 rektor jest tu wszechwładnym panem, a kary należą
 do najrozmaitszych.
 Za najmięjsze wykroczenie więzień, może być
 skazany na 29 dni zamknięcia o chlebie i wodzie,
 i nazajutrz po wypuszczeniu, znów podlega tej samej
 karze.
 Ale powróćmy do sławnego „panier à salade”
 Kosa do sałaty służy do wielu użytków. W nim
 przeprowadzają aresztantów z różnych więzień stoicy
 do Patacu Sprawiedliwości dla badania; następnie w
 tymże wozie ich przewożą, gdy już mają być sądzeni
 jeżeli idzie tylko o sądy poprawcze. W sprawach
 kryminalnych, przewożą przestępców z aresztu do Con-
 cierge, jako więźnia departamentu Sekwany. Wre-
 szcie skazani na śmierć, ostatnią swą podróż, z Bicêtre
 za rogatki S-go Jakoba, odbywają również w „panier
 à salade”
 Aresztanci, czy to odwożeni na śledztwo, czy też
 mający stać w policyi poprawczej, wychodzą wprost z
 „paniera à salade” do tak zwanych pulapek. Pulapki te,

nej desce, nogi i ręce wpuszczają w inne poboczne
 pudełka nie dopuszczając tym sposobem żadnego ru-
 chu, a nieruchomość ta, jest to jedna z najstraszniej-
 szych męczarni.
 Wreszcie, dodaje pan de Larocheleu, znaj-
 dowano kobiety zamknięte w lochach, pozbawionych
 światła dziennego, zwanych wspaniale ponuremi cel-
 mi, obciążone żelaznym naszyjnikiem, do którego przy-
 czepiano łańcuch osmdziesięciofuntowy a na zapytanie
 jaka zbrodnia wywołała taką karę, odpowiedziano, że
 zawiniły nieposłuszeństwem władzy.
 Podobne okrucieństwa miały wprawdzie miejsce
 w 1839 r. ale ileż to i dziś jeszcze trzeba tam ule-
 pszeń zaprowadzić!
 W Aubrun i w kilku innych więzieniach Ame-
 ryki i Wielkiej Brytanii, do bata i obręczy, dodają kij
 i karabin.
 Kij, którym zblizka dosięgają mówiących, kara-
 bin, by strzelać z odległości na dających, sobie jakieś
 znaki.
 Czyż mamy jeszcze opisać drewnianą klatkę, ja-
 kiej używano w wielu więzieniach Europejskich, a o-
 statnio w Lozannie?
 Jeden ze skazanych doświadczył wszystkiego: był
 w celi samotnej, w celi ciemnej i w lochu pod-
 ziemnym. Miał kajdany, żelaza u nóg; otrzymał róż-
 gi, bity był kijem, miał naszyjnik żelazny, krzesło
 przymusowe i obręcz. Wycieńczono go pracą, pozbaw-
 iono snu i pożywienia. A jeszcze nie zdawał się
 zwyciężonym.
 Wtedy użyto klatki drewnianej.
 Była to klatka zrobiona z drzewa, ale z kratą
 żelazną, kończącą i opatrzoną zaostrzanymi kolcami;
 kraty te tak były ustawione, że nieszczęśliwy, zam-
 knięty w niej, nie mógł sobie pozwoilić najmniejszego
 ruchu, bo natychmiast ostrza krat raniły mu ciało.
 Najmocniej cierpiał w chwili, gdy znużenie zmu-

— No,—rzekł,—teraz pomysłny o tem, co trze-
 ba mówić, a szczególnie, co trzeba robić.
 Po raz pierwszy może w życiu, zadał sobie py-
 tanie, czy potrafi się wykupać.
 Rzucił wokoło siebie okiem podejrzliwym, i po-
 trząst głową.
 — Nie—rzekł sam do siebie,—nie teraz.
 Przyszli właśnie po niego, by go zaprowadzić
 do Conciergerie, widząc szczególnie ostrożności jakich
 był celem, wzruszył ramionami.
 Dwóch miejscich gwardzistów kanno pilnowało
 drzwi. Młostwo policyjantów otaczało koryzki do
 sataty, a krata, którejby dziesięciu ludzi nie poradzi-
 ło, zamknięta była na potrzebne rygle.
 Lambardier, nie będąc już nowicjuszem zgodził
 się z losem.
 — Zostawmy to na inny raz,—rzekł sobie.
 Spojrzył na wysokie mury wznoszące się przed
 nim i uśmiechnął się wyzywająco.
 Bah—dodał,—ciekaw jestem, dlaczego nie miał-
 bym uciec, jak ostatnim razem... Nie wiedzą dotąd
 jak się do tego wziąłem... no i z pewnością nie ja im
 to powiem!
 Tak rozmyślając, szedł za strażnikami prowadzą-
 cymi go do furty.
 W kancelaryi Lambardier pozostał z godzinę,
 potem dwa dozorczy i dwa miejscy gwardzisci odpro-
 wadzili go do samotnej celi. Lambardier trzymany był
 oddzielnie w maleńkiej komórze z kamienia ciosowego,
 do której światło wchodziło z małego podwórka Patacu
 Sprawiedliwości.
 Zwycięły osoby, które nie miały styczności z po-
 licją wyrabiają sobie najgorsze pojście o takim wię-
 zieniu.
 Pojęcie o niem jest zwykle połączone z my-
 ślą o torturach, nieporządku, chłodzie kamiennych

ścijan, z których lzy się sączą, gburowatości stróżów
 więziennych, i ohydneho pożywienia, jako koniecznych
 dramatycznych akcesoryjów; trzeba tu jednak wyznać, że
 wszystko to istnieje jedynie w teatrach, z czego śmieją
 się urzędnicy, adwokaci i ci, którzy choć z ciekawości
 odwiedzają więźniów lub ich obserwują.
 Długo, bardzo długo, było to prawdą.
 Oskarżeni za czasów dawnego Parlamentu, za
 panowania Ludwika XIII i Ludwika XIV rzuceni
 byli razem wszyscy w antresoli po nad dawną
 odźwiernią.
 Więzienia były jedną ze zbrodni rewolucyi
 1789 r.—dość jest zobaczyć więzienie Królowej lub
 madame Elisabeth, by powziąć głęboką odrazę do daw-
 nych form sądowniczych.
 Dziś jednak, filantropia, która społeczeństwu
 przyniosła niejedną krzywdę, jednostkom wiele zro-
 biła dobrego. Napoleonowi Francya zawdzięcza swój
 kodeks karny, który gdyby już nawet pominąć ko-
 deks cywilny, zostałby jednym z wielkich pomników
 tego panowania.
 Dziś z pewnością człowiek z klasy wyższej, je-
 żeli dostanie się do więzienia, cierpi głównie nad mo-
 ralnem swem upokorzeniem a nie narzeka prawie nigdy
 na głód, niewygody, lub złe obchodzenie się z nim
 władzy.
 Przytem, dodać trzeba, że w Paryżu szczegól-
 niej, niewinny zostaje rychło uwolniony.
 Nie takie jednak było położenie Lambardier'a.
 On nie miał wcale nadziei rychłego uwolnienia się, a
 jeżeli o niem marzył, to tylko rachując na własny
 swój przemysł.
 Była chwila, że pytał sam siebie, jakim to się
 stało sposobem, że on, Lambardier, nie był ostrożniej-
 szym, i dlaczego dał się wziąć jak głupiec?
 — I nie mieć przy sobie nawet sprężynki od ze-